NR. 3. ZAKOPANE, Marzec 1935 r. ROK II.
Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem.
NAKŁAD 5000 EGZEMPLARZY

młody taternik

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK REGJONALNY SZKOLNEJ MŁODZIEŻY PODHALAŃSKIEJ

Cena 20 gr.

Przez wychowanq w duchu państwowo-twórczym i regionalnym młodzież, w myśl zasady — regionalizm w służbie dla Państwa, do przetworzenia Polski na nowych podstawach.

W. Czarnowski

WODZU!

Wszyscy na baczność stajemy przed Tobą,
Aby Cię witać Wodzu ukochany.
Płomienne serca przynosimy z sobą
Niesporne partje, koterje i stany.

Musi dziś z reszty ócz spaść zasłona,
Która odzradza je od Twego ducha.
Bo imię Twoje, to Polska, to Ona,
Ta co z zapartym oddechem Cię słucha...

Tyś Ją wydźwignął, podniósł do potęgi
Budząc uczucie pragnienia i siły.
Tyś ją opasał w czarodziejskie wstęgi
Wielkich zaszczytów: Tyś dźwignął z mogiły

W której wiek przeszło leżała w niemocy
Skuta w łańcuchy mimo dawnej chwały,
Boś Ją jak owi mityczni prorocy
Wcielił w swe serce, Ty nasz Orle biały!

Wspomnienia ku nam idą zwartą falą,
Gdy Twe dostojne widzimy oblicze
Czyny Twe wielkie w naszych piersiach [palą,
Jak w sanktuarjum ducha, wieczne znicze...

Wszystkie nam boje, cierpienia, nadzieje,
Jak żywe stają w pamięci obrazach,
Gdy znów widzimy kto dziś w Polsce sieje
Dorodne ziarno, kto stąpa po głazach.

I krwią serdeczną, krwawi swoje stopy
Na tej ciernistej, nieraz strasznej drodze.
Kto wichry na się bierze Europy,
By ulżyć Polsce, choć sam zmęczon srodze.

I czyje nigdy nie odpoczną dłonie
W wydajnej pracy nad szczęścia rozwojem,
Aż siłę utrwali wolność w Polski łonie
I zabezpieczy się imieniem Twojem.

Stanąć na zew Twój w orężnej postaci,
Gdy krwi ofiarnej będzie Jej potrzeba
W imieniu swoim — i miljonów braci,
Tak nam dopomóż Bóg i święci z nieba.

A w dowód tego, póki serce bije
Wznosimy okrzyk: — Komendant Piłsudski
niech nam długo żyje!



Józef Piłsudski — Pierwszy Marszałek Polski.

Głos serca.

Wielkość zawsze jest wcieleniem najśmielszych tęsknot pokolenia. Wielkim jest ten, kto wyrazistością swą odpowiada najbardziej potrzebie czasu. Wchodzi on w życie jak sprawdzający się wielki sen narodu. Skupia i prowadzi ku celowi, którego wszyscy pragniemy. W nim szukamy urzeczywistnienia przemiany losu, odczuwanej jako wewnętrzny nakaz. W nim właśnie odnajdujemy cechy najlepszego syna epoki. Jest zadośćuczynieniem wołaniu naszych serc.

Potrzebą naszych czasów jest człowiek zdolny udźwignąć najtwardszą odpowiedzialność, który z niczego wyprowadza czyn. Budować musi od zaczątków w surowej samostarczalności. Dziś gdy stoimy u początków groźnych a powszechnych zmagań o prawo pracy, docisk brutalnej rzeczywistości z nieznaną dawniej mocą, żąda typu, któremu praca staje się jedyną nagrodą. Tylko nieugięta siła może czujnem okiem patrzeć w ogrom trudności, które oddzielają nas od jasnego i wspaniałego rozwoju lat przyszłych.

Takim w najwyższej skali jest Józef Piłsudski. Dlatego też opanował On serca tych wszystkich, którzy czynnie idą naprzeciw trudnościom czasu.

Owładnął również sercami młodzieży która widzi niedościgły wzór cnót obywateskich i pragnie gorąco je naśladować.

Bo od młodzieży zacząwszy poprzez starsze społeczeństwo Wychowawcą Narodu jest Wódz. —

Adam Dobrodzicki.

Czy zaprenumerowaliście już „MŁODEGO TATERNIKA"

Od jednego z najwybitniejszych pisarzów Polskich, wielkiego przyjaciela młodzieży góralskiej otrzymaliśmy niniejszą odezwę, którą podajemy do publicnej wiadomości. (Red.)

Czytajcie „Młodego Taternika".

Z ogromnym trudem, poświęceniem ludzi dobrej woli, ukazuje się w Zakopanem skromne pisemko „Młody Taternik". Pisemko jest skromne, lecz ma wielkie serce, gorące pragnienia i bujne ambicje. Pragnie ono rozpłomienić w młodych duszach z dolin miłość do najpiękniejszego zakątka ziemi polskiej, nauczyć je patrzeć zachwyconemi oczami na to skalne gniazdo słońca i wichru. Inne swoje słońce poświęca dzieciom, co wśród gór wyrosły: tym opowiada o Polsce potężnej, murowanej, oddychającej morzem: naucza je, czem jest wielkie nasze państwo i czem one w tem państwie być powinny. Pragnie w młodzieńcze dusze wpoić umiłowanie tego, co jest krasą ich granitowej ziemi, a tą krasą jest strój odwieczny, odwieczne obyczaje pieśń i muzyka, obrzędy i legendy.

Wielka praca czeka to pismo, któremu, oczywiście, brak sił i środków, aby nabrać oddechu i dotrzeć do wszystkich zakątków. Śmiało tedy zwraca się do wszystkich, którym drogie są Tatry i wszystko, co u stóp gór wyrasta, aby spojrzeli na nie życzliwie ofiarowali mu odrobinę opieki.

Niech każde dziecko czy wśród gór i czy na dolinach, otrzyma od rodziców „Młodego Taternika"

„Młody Taternik"; zdrowy, jasny i wesoły, dotrze wszędzie, dokąd go tylko wezwą i najpiękniejsze rzeczy opowie młodzieży o słońcu, górach i wiatrach.

Kornel Makuszyński.

Czy wpłaciłeś już wkładkę na Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Władysław Habas

Żaglówką do morza Bałtyckiego

Pozwolą młodzi PT. Czytelnicy, że podzielę się z nimi wrażeniami, jakich doznałem niesiony wzburzonym nurtem naszych rzek poprzez szerokie połacie Rzeczypospolitej do sinych bezkresnych fal Bałtyku. W popularnem swojem opowiadaniu będę się starał unaocznić główne momenty naszej podróży, proszę mi wybaczyć pobieżność, gdyż niepodobna w krótkim niniejszem rysie dać dokładnie całokształt tak bardzo przecież bogatej w emocjonujące momenty i dostarczającej głębokich przeżyć podróży. Postaram się roztoczyć przed Tobą czytelniku potężny, lecz z drugiej strony bolesny, tchnący smutkiem i rozpaczą obraz powodziowego zniszczenia. Lecz już przystępuję do rzeczy nie chcąc zbyt długo nudzić przegotowaniem do właściwego opowiadania.

Okres wyjazdu poprzedziły długie dokładne przygotowania, ktore poleciłem wykonać z wielką dokładnością. Była godzina 5 rano, piękny lipcowy poranek. W blaskach słońca perliły się rosy a kielichy kwiatów i zielon etrawy balansowały za lekkim, delikatnym podmuchem aury. Życiodajne słońce śmiało się do nas, w gałęziach drzew słychać było rozkoszne kwilenie ptaszat. Wschodnia część błękitu nieba z którego nie tak dawno znikły gwiazdy, ubrała się w mnogość różnych barw.

Na ziemi panowała jeszcze zupełna cisza przerywana tylko majestatycznym poszumem drzew i świergotem ptaszat, gdy wyruszyliśmy drogą w stronę Nowego Targu, idąc obok łodzi, którą wiózł nam góral na wozie.

Pogoda cudowna, to też pełni humoru, ze śpiewem na ustach doszliśmy do Poronina, Ponieważ byłto 3-ci dzień po powodzi, więc i most był zerwany tak, że trzeba było przejeżdżać przez rzekę, która płynęła dość wezbranem korytem Z trudem przeprawiliśmy się na drugi brzeg po upływie 3-godzinnego czasu. Ruszyliśmy dalej - ale ta sama historja powtórzyła się w Białym Dunajcu, gdzie wogóle nie można było zjechać do rzeki z powodu

Kazimiera Iłłakowiczówna.

Pomnik.

Nie trzeba pomnika! To, co tu widzicie,
ty, mistrzu, odlej:
Marszałek Piłsudski całem swojem życiem
za nas się modli.
Nie trzeba pomnika, nie trzeba wieńca:
niebo całe nad nim w zorzy rumieńcach;
rośnie murawa, szemże rokita,
pod każdą piędzią ziemi — żołnież zabity.
żołnież zabity za Ojczyznę,
a każdy się do Wodza przyzna.



Imieniny Pana Marszałka.

Dziś obchodzimy Imieniny największego człowieka w Polsce -- Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Słyszeliście o Nim wszyscy i wiecie, że jak Ojczyzna nasza długa i szeroka niema ani jednego człowieka, któryby się mógł równać zasługami z Marszałkiem Józefem Piłsudskim.

Jemu zawdzięczamy, że mamy Ojczyznę wolną i niepodległą. On zbudował ją za cenę krwi rubinu i lasu krzyżów zatkniętych na smutnych mogiłach żołnierzy, On obronił ją przed straszliwą nawałą bolszewików i prowadzi ją teraz w świetlaną przyszłość utrwalając jej fundamenty, przystraja ją w słoneczne blaski chwały, starając się uczynić z niej prawdziwe mocarstwo, Państwo godne nazwy Piastowej i Jagiellonowej Polski.

Antoni Bochaczek.

Drogi i Ukochany Panie Marszałku!

Składamy Ci najgorętsze życzenia w dniu Twoich Imien.

Już od małego dziecka znienawidziłeś wrogów, pragnąłeś broni, którąby mogła oswobodzić Polskę.

Po wielu trudach i mękach zdobyłeś Ją.

Jesteś teraz Polskim Marszałkiem, chlubą całego narodu. Masz wielu dzielnych żołnierzy i przytem wielką chwałę.

ELA KOTOŃSKA uez. kl. VI.
„Szarotka" w Zakopanem.

wysokich poszarpanych brzegów. Spostrzegłwszy jednak, że dalej jest jeszcze wyższy brzeg kazałem wjechać do rzeki i trzymać na wozie łódź, którą rzucało jak w konwulsjach. Wreszcie spostrzegłem z drugiej strony brzeg cokolwiek niższy, tam też kazałem góralowi niezwłocznie jechać.

Z trudem wydostaliśmy się na drogę. Dowiedzieliśmy się na dobitek jeszcze potem, że droga i dalsze mosty także zerwane, dlatego pojechaliśmy przez Bańską, Wyboista pełna zwałów kamieni droga prowadziła przez góry, dlatego zachodziła obawa, aby łódz nie została uszkodzona skutkiem ustawicznych wstrząsów Około godziny 3-ciej popołudniu byliśmy w Nowym Targu nad brzegiem Dunajca, skąd zamierzamy dalszą podróż odbyć już drogą wodną.

Po załadowaniu rzeczy wsiedliśmy do łodzi. Ponieważ od kilku lat nie byłem na wodzie, to też początek był przyjemny i dostarczający wielu wrażeń i przeżyć.

Pełny wezbrany Dunajec porwał nas i unosił szybko, a przed nami zarysowała się pełna uroku i majestatycznej potęgi panorama Tatr. Początkowo byliśmy zupełnie pochłonięci techniczną stroną jazdy — zgranie się jednak, rownomiernośc uderzeń wiosłami i obeznanie się ze sterem przychodziło z trudnością. Dunajca nie znałem, więc jego malowniczemi skrętami i wzburzoną falą zachwycałem się, lecz z drugiej strony robiły na mnie przygnębiające wrażenia poszarpane wyrwy poczynione w zboczach gór, gdzie przedtem rozkwitały piękne kwiaty i falowały lany zbóż. Koledzy zaczęli rozmowę o niebezpieczeństwach, jakie nas mogą spotkac na Dunajcu. Słuchałem z niedowierzaniem, bo przecież teraz taka dobra jazda, choć w górnym biegu, gdzie powinny być te wspomniane przez nich kamienie i rafy podwodne. Jednakowoż po godzinnym upływie czasu ujrzałem z daleka białe brzegi i wodę, która wyglądała na bardzo wzburzoną. W miarę zbliżania się na widok odbijającej się groźnie od kantów skał, poczułem lekki strach. Łódź porwana na główny nurt, szła jak szalona i mimo współpracy wiosłami, któremi odpychaliśmy ją od brzegu skalistego, stale zarzucało nami na skałę. Patrzę wprzód i widzę, że w dali połowa koryta zawalona drzewem. a w środku nurtu między stosem belek, a wysokim brzegiem skalistym stoi przęsło zniszczonego mostu.

Życie Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Młodość J. Piłsudskiego. W cichej wiosce na Wileńszczyźnie przyszedł na świat mały Ziuk, jak nazywano Józefa Piłsudskiego. Matka głęgoko religijna, wychowywała swe dzieci w cnotach religijnych i cnotach patrjotycznych. Ziuk w ósmym roku życia posłany został do szkoły.

W szkole był pilnym uczniem i wkrótce zjednał sobie zaufanie wielu kolegów. Ziuk bardzo kochał rodziców i starał się aby rodzice byli z niego zadowoleni, to też był posłuszny. Rodzina państwa Piłsudskich była liczna. Jednym z najwięcej lubianych był Ziuk.

Matka od lat dziecinnych uczyła swe dzieci kochać ojczyznę wpajała w ich serca ducha patrjotycznego. W małem sercu Ziuka począł zapuszczać swe korzonki duch przyszłego bohatera.

Ziuk lubiał czytać książki historyczne, których wówczas nie wolno było czytać. Rząd rosyjski, groził wysłaniem na Sybir,

Wkrótce skończyły się dnie wesołego życia na wsi, Majątek Państwa Piłsudskich zniszczony został przez pożar. Musieli się więc przenieść do Wilna. Ziuk chodził już do gimnazjum. Lecz jakże zmieniło się życie Ziuka.

W szkole na każdym kroku prześladowano polskich uczniów.

Często Ziuk zwracał się do matki w te słowa: Mamo, co począć a matka, która tak znała serce swego syna, odpowiadała „synu, pracuj i ufaj."

W sercu Ziuka zakorzeniła się nienawiść względem Moskali.

Ziuk utworzył kółko wśród kolegów i robił zebrania za miastem w lesie, Wkrótce rząd rosyjski wykrył tajny związek i młody już Józef Piłsudski wraz z wielu kolegami maszerował poprzez śniegi Sybiru. Ciężkie wygnańcze życie wśród cichej i głuchej tajgi Sybiru, wiódł Józef Piłsudski, przeżywając ciężkie chwile.

Na Syberji przebył Józef Piłsudski pięć lat. Wreszcie zdołał się dostać do Polski. Lecz tutaj nie zażył spokoju. Po powrocie z Syberji zgłosił się Józef Piłsudski do Polskiej Partji Socjalistycznej z myślą stworzenia zbrojnej siły do walki z najeźdcą. W kilka lat rząd rosyjski wykrył tajną drukarnię „Robotnika" w Łodzi uwięził Józefa Piłsudskiego. Lecz On potrafił zmylić czujność straży i zdołał uciec z więzienia. Potem przeniósł się do Galicji.

Zamieszkał w Krakowie, gdzie tworzył Polską Organizację Wojskową. P. O. W. Wreszcie ziściły się słowa matki Józefa Piłsudskiego „wyrośniesz i pomścisz". Dnia 6 sierpnia 1914 roku jakby z pod ziemi wyrosło wojsko polskie, na czele którego jechał Józef Piłsudski. W 1917 roku został wywieziony do Magdeburga do Niemiec. Dopiero po wojnie 1918 roku w listopadzie wrócił do Polski, i niedługo potem usunął się w zacisze domowe. Lecz gdy zobaczył że Państwem poczęli rządzić ludzie wolnych myśli, mający na względzie tylko własne, osobiste interesy, rozpoczął na nowo pracę dla Polski. I pracuje dotychczas. Myśli nad sposobami doskonalenia Polski.

Więc my dzieci polskie powinnyśmy nie zapomnieć tego wielkiego czynu i naśladować PANA MARSZAŁKA w jego cnotach obywatelskich. A teraz jak Polska długa i szeroka wznieśmy okrzyk na cześć NASZEGO WODZA:

NIECH ŻYJE PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI!

napisała Irena Więckowska
ucz. kl. VI Szkoła pow. Zakopane-Bystre

Szerokość nurtu wynosiła niecałe 4 metry, nie dało się absolutnie objechać słupów przęsła, bo w przeciwnym razie grozi nam rozbicie o skały. Każda sekunda staje się nam rokiem. Czuję już, że zbliża się koniec naszej wyprawy... a może i życia. Prąd coraz wścieklej pędzi łodzią wprost na słup. Żadna moc nas nie uratuje — śmierć pewna! Poczułem lęk i żal i tęsknotę za życiem.

W tem ujrzałem tylko olbrzymi wał wody przed nami — to przęsło! Schyliłem się do łodzi i usłyszałem głuchy trzask, fala zalała nas. Jezus Marja! Krzyknąłem — toniemy! Ujrzałem, że jesteśmy znów na fali — niebezpieczeństwo minęło. Widocnie cudem ocaleliśmy od grożącego nam niebezpieczeństwa. Jednakowoż łódź została uszkodzona z boku. Uskuteczniwszy naprawę, ruszyliśmy dalej. Woda spokojna, tylko tu i ówdzie wystaje korzeń drzewa. Patrzymy bystro w dal i każdy punkt obserwujemy. Szybka jazda wśród skalistych krajobrazów była wprost czarująca i należy do najpiękniejszych w Polsce.

Tak płynęliśmy przez pół godziny, aż zdaleka zobaczyłem most za Harklową. Tym razem obeszło się szęśliwie bez wypadku. Za mostem Dunajec się rozwidla na kilka części, niewiadomo więc, którą jechać, aby nie osiąść na mieliźnie, a co gorsza na kamieniach, które dla dolnej części ciężkiej łodzi są zabójcze, bo za każdym uderzeniem ostrego kamienia pewna dziura.

Większość załogi zadecydowała jazdę najszerszą odnogą środkową. Początkowo wszystko w porządku, ale po 1 km. drogi koryto staje się coraz szersze, a szum fal przerywa od czasu uderzeniem łodzi o pędzące z dziką szybkością kamienie.

Postanowiliśmy wysiąść z łodzi do wody, aby obciążenie było jak najmniejsze, jednak nie było mowy, aby stanąć na dnie rzeki, bo kamienie duże i śliskie a wir wody rwał z potępieńczą szybkością naprzód, — więc z miejsca wszyscy poprzewracaliśmy się tembardziej, że łódź szła szybko. Wsiedliśmy zdegustowani pocieszając się, że może nie zawsze będzie tak źle.

W tem miejscu Dunajec tworzy skręt za którym ujrzeliśmy koryto zawalone drzewem, korzeniami, słupami telegraficznemi, snopami zboża i wogóle wszystkiem, czem kto chciał.

Na szczęście woda, płynęła wolno, więc zabraliśmy się do pracy, aby za wszelką cenę łódź.

Praca Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Józef Piłsudski od samej młodości poświęcił się dla Ojczyzny. Jeszcze przed wojna światową pracował w różnych organizacjach wojskowych mających na celu wyzwolić Polskę z pod zaborów Za to został wywieziony na Syberję.

Pomimo tego Józef Piłsudski jeszcze z większym zapałem zaczął pracować dla Polski. Po powrocie z Syberji utworzył w Polsce Strzelca. Gdy wybuchła wojna światowa z małego Strzelca powstały Legjony. Po długich trudach i bojach Piłsudski wywalczył Niepodległą Polskę. Dlatego powinniśmy kochać naszego odnowiciela odrodzonej Ojczyzny, Marszałka Piłsudskiego,

T. NEY kl. VI

Zakopane-Bystre dnia 1. III 1935.

Pan Marszałek Józef Piłsudski w gimnazjum.

Marszałek Piłsudski uczęszczał do gimnazjum w Wilnie. Pewnego razu otrzymał bilet wstępu na uroczystość z okazji przyjazdu głównego kuratora, gdyż miał być delegatem klasy IV-tej. Ziuk jednak nie miał ochoty witać rosyjskiego zwierzchnika i mimo próśb matki nie chciał brać udziału w przedstawieniu, Bilet wstępu odstąpił swemu koledze.

Gdy się Rada pedagogiczna o tem dowiedziała chciała młodego Piłsudskiego wydalić z gimnazjum z „wilczym" biletem, który zamykał uczniom wstęp do wszystkich gimnazjów. W gronie profesorów było kilku Polaków, którzy wstawili się za Ziukiem, ponieważ był celującym uczniem.

Cała ta awantura skończyła się widocznie dobrze, gdyż jak wiemy ukończył Marszałek gimnazjum w Wilnie.

Zdzisław Chrząstowski

uczeń kl. VI Szkoły Prywatnej „SZAROTKA"

Pan Marszałek Józef Piłsudski kocha prawdę.

Gdy Józef Piłsudski był dzieckiem wpajano w Niego umiłowania piękna i dobra. Przedewszystkiem umiłowanie Boga, Ojczyzny i Prawdy. To też mały Ziuk (tak go nazywano w dzieciństwie) nigdy nie kłamał.

Pewnego razu Ziuk wraz z rodzeństwem prosił matkę, aby im przeczytała jakąś polską książkę. Matka zgodziła się, ale pod tym warunkiem, że będą czytać w ukryciu, gdyż ktoś nawet ze służby mógł donieść Moskalom i mieliby wiele przykrości. Więc Ziuk wraz z rodzeństwem każde osobno musieli sie przekradać do starej altany w ogrodzie, gdzie czekała na nich matka z książką. Gdy Ziuk przekradał się spotkał nauczycielkę francuskę, która Go się zapytała: gdzie idziesz? Ziuk odpowiedział: „Bawimy się w chowanego" i pobiegł dalej. Nie skłamał, bo chowali się przed obcemi lub służbą. Tak bardzo miłował prawdę, że nawet w małej rzeczy nie skłamał.

TADEUSZ MAZURKIEWICZ

ucz 6-tej kl, Prywatna Szkoła Tow. SZAROTKA

Zakopane, dnia 11 III 1935.

---

przeholować przez te przeszkody. Trzeba było odwalać drzewo i gałęzie z ostrożnością, aby nie wpaść do wody.

W końcu z wielkim trudem, sprytem i pomysłowością przeprawiliśmy nasz żaglowiec.

Na pierwszy rzut oka zaciekawiło mnie to, że rzeka przepływała koło ścian domu, koło którego stoi gromada ludzi z założonemi rękoma i patrzy na nas tak, jakbyśmy przynajmniej kilka wsi spalili. Sercem mojem szarpnął silny ból i rosnuł się przed mojemi oczyma obraz niedostatku ludzi, których rozszalały żywioł wypędził z zacisza domowego na tułaczkę i niepewne jutro.

Obecne koryto rzeki odbiegło daleko od faktycznego, rozszerzając się do nieprawdopodobnych rozmiarów, skutkiem czego stała się ona płytka, a łódź nasza osiadła na sztucznej mieliźnie, uczynionionej z zamulonego zboża.

Woda była mocno mętna i uważałem bardzo, aby nie wpaść w jakiś rów. W miarę posuwania się naprzód, rzeka stała się tak płytka, że łódź nieśliśmy prawie na rękach. Ale zamiast głębszej wody ujrzeliśmy zboże za którem woda rzeki wsiąkła tajemniczo w ziemię. Jakoś dziwnie spojrzeliśmy na siebie, nic nie mówiąc, tymczasem słońce przechylało się ku zachodowi.

Dlatego wytężyliśmy resztę sił, aby łódź sprowadzić do wody, niosąc ją i pchając aż o zachodzie dostaliśmy się do właściwego koryta, które było znów jakiejś 600 m. szerokie, — Odrazu spostrzegłem, że na dnie są kamienie, bo woda wydawała straszliwy szum.

Naszem marzeniem było przeprawić się na drugę stronę i tam zanocować, bo już ciemno się robiło.

Głębokość koryta dochodziła do 1 m., więc wiosłowaliśmy, zdążając do brzegu, jednakowoż po chwili coś uderzyło w dno kilka razy i w tej chwili woda zaczęła bulgotać do łodzi od spodu. Nie było wątpliwe, że mamy dziury w dnie i za chwilę może łódź zatonąć przy tem obładowaniu, dlatego w tej chwili skoczyliśmy do wody i potykając się o kamienie brnęliśmy do pasa w wodzie, aby jak najszybciej dobić od przeciwległego brzegu, który nadawał się na rozbicie namiotu. Wody nalało się prawie pełno do łodzi, której nie mogliśmy dopchać do brzegu, bo coraz to o nowe kamienie uderzała dnem. W końcu osiągnęliśmy

Z okazji Imienin naszego kochanego wychowawcy, Wielebnego X. Dra JÓZEFA WINKOWSKIEGO, składają z serca płynące życzenia imieninowe

uczniowie kl. I.

do których przyłącza się również REDAKCJA

Ucieczka z więzienia

Fragment z życia Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego

Gdy Pan Marszałek Piłsudski dostał się za wydawanie gazety polskiej do więzienia w Petersburgu, obmyślał, jakby się z niego wydobyć. — Za porada doktora polaka w służbie rosyjskiej postanowił udawać obłąkanego.

Na widok więc munduru rosyjskiego udawał, że dostaje ataków szału i rzucał w strażnika więziennego, ubranego w mundur, krzesłami, sprzętami i t. d. nadto nic nie jadł prócz gotowanych jaj.

Plan ten powiódł Mu się doskonale, naczelnik więzienia kazał Go bowiem zbadać, a znajomy lekarz polak uznał Go za obłąkanego i w ten sposób wydostał się z więzienia.

JERZY WESSELY
ucz. klasy 6-tej szkoły powszechnej w Zakopanem

Zakopane-Jaszczurówka dnia 9. marca 1935.

PANU MARSZAŁKOWI.

Cieszą się starzy
cieszą się młodzi,
że Imieniny
dzisiaj obchodzi

Wybawca Polski
Wódz bez przechwały
Józef Piłsudski
Pierwszy marszałek!

To też i w naszej
szkole od rana
czysto-odświętnie,
młodzież ubrana:

Portret w zieleni
lśnią chorągiewki,
a z piersi dzieci
buchają śpiewki.

A w tej piosence
co serc rozkoszą
usta dziecięce
życzenia wznoszą.

By Ten co wykuł
wolności chwile —
dla chwały Polski
żył drugie tyle.

I widział kiedyś
Oczyma swemi
żeśmy Ojczyzny
dziećmi dobremi.

Barbara Kłoniecka
ucz. kl. IV. Szkoły Powsz. „Szarotka“

Wpisujcie się do Kół klasowych Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

upragniony cel, zziębnięci i zmoknięci do nitki — rozbiliśmy namiot, a więc zapalamy lampę i kuchenkę gazową, aby ciepłą herbatą się ogrzać. Dwóch towarzyszy poszło przynieść siana z kopy do namiotu. Zjedliśmy kolację i zabierają się wszyscy do spania, a ja na ochotnika zgodziłem się pilnować obozu przez całą noc, pomimo tego, że formalnie upadałem ze zmęczenia. Siadłem spokojnie na paczce, zwrócony w stronę szumiącej wody. Księżyc spowity w chmury rzucał na wodę blask, która mieniła się od jego promieni. Gwiazdy na sklepieniu migotały. Wiatr chłodny powiał tak, że zacząłem się trząść z zimna, lecz poczucie przyjętego na siebie obowiązku powstrzymało mnie od snu. Głębokie refleksje snułem, tego wieczoru na temat ludzi bezdomnych, nędzarzy i mimowoli przypomniałem sobie wykłady p. prof. Dąbrowskiej, znakomitej polonistki, która wpajała w moją duszę w czasach gimnazjalnych zamiłowanie do poezji tatrzańskiej, której odtąd stałem się niewolnikiem. Przypomniałem sobie wiersz Asnyka „Noc pod Wysoką“ nad którym to wierszem długo myślałem. Księżyc zachodził jasno, niebo się wypogodziło — popatrzyłem na zegarek była godzina dwunasta w nocy. Znużony wsparłem się na kamieniu i zasnąłem, jednak po kilku minutach ocknąłem się pod wpływem szumu i szmeru wody. Obszedłem naokoło — nikogo nie było, bystro patrząc w dal, aby ktoś nie podszedł do namiotu i nie zabrał rozwieszonej mokrej bielizny i ubrań.

Wnet zaczęło dnieć — położyłem się, aby choć na chwilę odpocząć. Pomimo twardej ziemi spałem, jak na poduszkach. Gdy się obudziłem zobaczyłem towarzyszów już przy pracy.

Słońce ślicznie świeciło, toteż zabraliśmy się ochoczo do pracy a zwłaszcza do naprawy łodzi, gdyż była mocno podziurawiona. Inni zajęli się przyrządzeniem śniadania, suszeniem bielizny i t. d.

Po uskutecznieniu reperacji łodzi, postanowiliśmy całe dno podbić deskami, aby uchronić je od kamieni i dalszego rozbicia. Przygotowanie do wyjazdu potrwało do godziny 12-tej w południe.

Czytajcie, rozpowszechniajcie i piszcie do „Młodego Taternika".

Do Młodzieży.

Nie rozpaczaj gdy dola twoja się zachmurzy!
Świt po mrokach, pogoda przychodzi po burzy,
Po szronach zimy wiosna ukwiecona kroczy,
I życie zwykle ciężką koleją się toczy.

Nie ustawaj! nie zwracaj kroków twych na stronę,
Gdy dostrzeżesz przed sobą przejście utrudnione;
Po urwiskach i dołach, głazach, cierniach wielu,
Mężnie, prosto idź naprzód — a dojdziesz do celu.

Nie mów „tego nie mogę, na to sił nie stanie".
Dopóki duch w zagrobne nie przejdzie mieszkanie,
Dla sił jego i zwycięstw zakresu tu niema:
Lecz zwycięstwo bez walki, któż kiedy otrzyma?

Walczyć trzeba! Znak wiary złożywszy na czole.
Walczyć trzeba przez pracę wytrwała i wolę;
A staniesz na wyżynie,
Walką jedynie!



W roku 1914 bawił w Zakopanem Komendant ruchu wyzwoleńczego Józef Piłsudski, by tutaj porywać za sobą i zachęcać do walki o wolność zdolne do wielkiej gorącej miłości i poświęceń serca ludu podhalańskiego.

Gnębiona w innych dzielnicach myśl o wyzwoleniu Ojczyzny znalazła na Podhalu swe pewne schronienie i podatny grunt pod bujny rozkwit.—

Była to niedziela 22 lipca — ludzie przechodząc drogą do koscioła z ciekawością oglądali się na nas, a niektórzy górale dawali nam wskazówki i informacje o dalszym biegu Dunajca. Po ułożeniu wszystkiego w krytkach łodzi zacząłem zwijać namiot, aby niezwłocznie ruszyć w dalszą podróż. Jednak ni stąd ni z owąd dał się słyszeć na zachodzie grzmot, a wślad zanim ukazały się chmury. Kazałem więc zaczekać i namiot umocnić, aby wicher go nie zerwał. Burza z błyskawicami nadchodziła szybko. Kilkanaście zaledwie minut padał deszcz, poczem nastąpiła znów słoneczna pogoda. Wsiadamy teraz szybko i odbijamy od brzegu. Po pięciu minutach już natrafiliśmy na koryto zawalone drzewem, przez które z trudnością przebyliśmy. Co pewien czas ukazywały się okropne wiki zniszczenia popowodziowego. Woda tak zdarła powierzchnię ziemi, że zostało tylko nagie podłoże kamienne, na którem leżały stosy drzew z korzeniami. Koryto Dunajca nieraz rozlało się tak szeroko, jak potężna rzeka, szumiąca przeraźliwie dając obraz potęgi i siły. Najbardziej zabójcze przejazdy były koło zerwanych mostów, gdyż na palach zatrzymywały się drzewa a na nich i inne drobne rzeczy, a nad tem wszystkiem sterty zboża wydartego z korzeniami. W słomie znów było pełno buraków, marchwi ziemniaków i tp. Jak już wyżej wspomniałem, rzeka potworzyła sobie liczne koryta które zupełnie nas zdezorjentowała.

Wszystkie koryta byłego biegu przedpowodziowej rzeki znikły. Powódź-żywioł nie znoszący żadnych krępujących więzów, utorował sobie tam koryto, gdzie mu było wygodniej. Te właśnie skróty były dla nas najbardziej męczące, ponieważ zazwyczaj kończyło się na tem, że wyjeżdżaliśmy na piasek i trzeba było łódź ważącą około pół tonny ciągnąć i pchać rękami w górę, aby natrafić na właściwe koryto. Było to obliczone czasami na kilka godzin żmudnej i niezwykle wyczerpującej pracy.

Najgroźniejsze były zakręty koło skał, gdzie wzburzona fala i szalony pęd zarzucały łodzią na skałę pomimo usilnej pracy znakomitego sternika p. Freytaga który całą młodość spędził przy sterze, oraz sześciu wioseł. Jednak tylko dzięki odbijania się od skały, zostaliśmy uratowani od rozbicia. Było to pod wieczór, gdy przed nami zamajaczyła się sylwetka Czorsztyna. Teraz czeka nas praca, albowiem Dunajec tu zwłaszcza przy

TATRY

Mnie tę piosnkę przyniósł z dali
Szumny halny wiatr —
Tam — daleko w mgle sinieją
Szczyty cudnych Tatr...
Szumią świerki — orzeł wzlata
Ponad skalny zrąb —
A wśród dolin lśni błękitnie
Cichych jezior głąb.
Jakże wyście cudne, Tatry,
Pełne dziwnych kras!
Ja — z nad morza — polskie dziecię,
Ja pozdrawiam was!

L. M.

Dla Polski.

Mały Jaś był grzeczny przez cały, długi tydzień. Ślicznie napisał stronicę kaligrafji, uważnie kładąc kropki nad wszystkiemi „i" i kreski na „t". Przy stole nie opierał się łokciami, a serwetka śnieżnej białości ani jednej plamki nie miała.

Jakąż też za to otrzyma nagrodę? Oto jutro, w niedzielę pójdzie z ojcem i mateczką do ogrodu w pięknem umundurowaniu jeneralskiem. Wszyscy chłopcy na jego widok uszykują się w szeregi i zawołają:

— Niech żyje marszałek!

— Niech żyje Polska!

Mały jenerał kłaniał się będzie na prawo i na lewo, a liczni przechodnie pomyślą, że to powraca zwycięzca z jakiej wojny.

Właśnie najdroższa mamusia, nie mniej od synka rozpromieniona, wyjmuje z szafy ogromny pałasz i śliczny mundur, zupełnie taki, jaki nosi marszałek. Jest to prezent od chrzestnej matki Jasia, który w tej chwili, otulony ciepłą kołderką, leży w łóżeczku z oczkami wlepionemi w błyszczące ubranie.

Janka rodzice psują trochę, ale trudno się temu dziwić. Ogrodnik po nawałnicy, która mu wszystkie kwiaty zniszczyła, całą pieczołowitość wytęża, by wyhodować jedyną stokrótkę, ocaloną przez burzę. Cóż więc mówić dopiero o biednej matce Jasia, której w jednym dniu dwoje dzieci zabrał straszny dyfteryt, straszny, bo tyle mogił dziecięcych wciąż sypie i sypie. Matka też wytężała całą potęgę miłości, aby najukochańszą a wątłą roślinkę bronić przed napaścią śmierci.

Janek chciałby być żołnierzem. Często w małej główce marzy o bitwach i wyprawach wojennych, a wtedy duże, łagodne oczy nabierają marsowego wyrazu. Potrząsając loczkami, okalającemi drobną twarzyczkę, ośmioletni rycerz powtarza z zapałem:

— Muszą, muszą nam oddać nasze kraje!

I dzielny chłopczyk, dowodząc pułkom ołowianym, dużym grochem zabija bez litości ustawionego w szeregi nieprzyjaciela.

Szczęśliwy z wygranej wskakuje na kolana matki i woła:

— Mamo, mamo, wszystkich Niemców zabiłem!

Po chwili Niemcy zmartwychwstają, by znowu umierać z ręki walecznego Jasia.

W ostatnią sobotę maja chłopiec dotykając ręką swego munduru zasnął niespokojny. Przewracał się na łóżeczku i z ust wyrywały mu się nieprzytomne wykrzykniki:

— Do broni! Ognia! Naprzód!

Matka pochylona nad łóżeczkiem dziecka, śledziła z uwagą każdy ruch śpiącego.

— Idź się położyć — powtarzał mąż — Janek marzy o dniu jutrzejszym.

---

wysokim stanie wody jest szalenie groźny.

Licznie wiry i skały były wprost nie do pokonania.

Pomimo przecudnych widoków jakin roztaczały się po obu stronach brzegu które czarowały nas, byłem tak mocno zdenerwowany i wyczerpany fizycznie i duchowo, że przychodziła mi myśl przerwania dalszej podróży, ponieważ jazda wydawała mi się przez Pieniny czystem szaleństwem co i również podtwierdzali moi towarzysze.

Podjechaliśmy pod most w Czorsztynie, który był nieuszkodzony. Tutaj postanowiłem zaczerpnąć informacji o dalszym biegu Dunajca.

Koło mostu zebrało się kilku najlepszych flisaków, którzy znali Pieniny już, jak własne oko, ponieważ setki razy przewożą gości do Szczawnicy i Krościenka.

Ofiarowałem wysoką cenę pieniężną, ażeby któryś z nich siadł do łodzi i kierował nią podczas jazdy przez Pieniny.

Wszyscy popatrzyli na siebie, pokręcili głową odetchnęli kilka razy, widocznie żal im było zarobku, ale jeden z nich rzekł: „Jeżdżę już 25 lat tą wodą i nigdy się nie bałem, ale teraz po tej powodzi nie pojadę choćbyście mi dali 1,000 zł. bo wolę życie, jak pieniądze" Nic nato nie rzekłem tylko bystro popatrzyłem na nich a potem na mętną rzekę i słynne w Czorsztynie skały, które wchodzą do połowy koryta, o które fala tak miotała, że aż piana wyskakiwała w górę.

Woda toczyła śmiertelną walkę ze skałą, która zagrodziła jej prosty bieg.

Zrozumiałem, że to nie żart jechać taką rzeką.

Flisacy mówili dalej „Panowie! Takiej katastrofy nie widzieli nasi ojcowie, ani nie będą wi dziec nasi wnukowie" Pieniny cale zostaly zniszczone, aleja zebrana.

Pytam się ich — co mam robić w takim razie? Jak komunikacja zerwana i nie da się łodzi przewieść drogą do Krościenka, odpowiedzieli, żebyśmy wrócili do domu.

Tego było mi dosyc, odszedłem wściekly nie wiedząc co robić.

O powrocie nie było mowy, gdyż naraziłbym się na śmiech całego Zakopanego, przedewszystkiem tych którzy nam powiedzieli, „że za 2 dni

Ale w łonie matki drgało niespokojne przeczucie, które matki nie zawodzi nigdy, nie opuściła łóżeczka, choć dziecko ciągle spało, a oddech jego wciąż był jednostajny.

Nagle Jaś lekko zakaszlał. Ojciec i matka zadrżeli, ale dziecko dalej spało spokojnie.

— Zdawało nam się — rzekł wreszcie ojciec uspokojony — idźmy się położyć

— Nie, nie zostańmy jeszcze.

I zostali oboje i długo czuwali nad łóżeczkiem jedynaka.

Północ wybiła na wielkim kościelnym zegarze.

Wszędzie było cicho i ciemno, tylko lampka nocna oświetlała słabym płomieniem młodych rodziców nad kolebką dziecka.

Z ostatniem uderzeniem dwunastej dziecko jęknęło, a z piersi wydobył się kaszel suchy i długie przeciągłe rzężenie. Matka blada i drżąca rzuciła się na kolana i łkać poczęła pełna żalu, wyrzutów i prośby modlitwę do Boga. Ojciec pobiegł po doktora.

Jaś otworzył oczy i pokazując na gardło, rzekł cicho:

— Mamo, tu boli — i rączki osunęły się z munduru.

W tej chwili wszedł doktór. Matka wyciągnęła ku niemu ręce, nie rzekła słowa jednego, ale wzrok jej błagał o pomoc, bo dziecko dusiło się, siedząc zaś wpół na łóżeczku, spoglądało to na matkę, to na swój mundur i tyle jeszcze miało siły, że poprosiło o kapelusz jeneralski. Gdy mu go włożyła, na bladej twarzyczce zarysował się lekki uśmiech.

— Jenerale — rzekł doktór drżącym od wzruszenia głosem — czy jesteś gotów cierpieć dla Polski?

— Dla Polski? — cichym szeptem powtórzył mały Jaś wśród kaszlu — o tak!

— Jesteś zraniony w czasie bitwy mówił dalej doktór, a chłopiec podniósł na matkę zdziwione oczy. — Kula jest tu, w gardle, muszę ją wydobyć.

Dziecko z całej siły ścisnęło rękojeść pałasza i podnosząc główkę odpowiedziało:

— Dobrze.

Doktór zagłębił narzędzie w gardziołko małego rycerza, a biedna matka łkając powtarzała

— Jasiu, to dla Polski.

Operacja skończona. Jaś nie jęknął nawet. Doktór całą noc został przy chorym, ale nad ranem mógł upewnić rodziców, że ich syn ukochany żyć będzie.

Powrócił w południe i wyjąwszy z papieru czerwoną wstążkę, przepasał nią piersi chłopczyka.

— Jenerale, jesteś walecznym — rzekł doń.— Oto wielka wstęga legji honorowej.

Blada twarzyczka Jasia zajaśniała od szczęścia, a usta po raz pierwszy głośniej zawołały:

— Niech żyje Polska!

Od Redakcji.

Nadsyłajcie artykuły, sprawozdania z „Samorządów Szkolnych“, uroczystości szkolnych, opisujcie swoje wrażenia z wycieczek i inne.

Wydawnictwo Młodego Taternika“ przeznacza 5 gr. od sprzedanego numeru w szkołach powszechnych na Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych, zaś w szkołach średnich na „Pomoc Koleżeńską“.

Czytajcie „Młodego Taternika“

kości nasze ktoś przywiezie w koszyku“. Do zachodu słońca było jeszcze kilkadziesiąt minut, dodaliśmy sobie wzajemnie odwagi, a zarazem chcieliśmy pokazać tym tchórzom, że dla nas śmierć nie jest straszna, bo i tak, czy wcześniej, czy później ona zaglądnie nam w oczy. Ponieważ nasza załoga składała się z ludzi już starszych i doświadczonych, to też żaden nie pokazywał zwątpienia i jeden drugiego pocieszał „Że wszystko będzie dobrze, jak złe minie“. Uważaliśmy, że najlepiej podnosi na duchu śpiew, dlatego zanuciliśmy sobie wesoło, odbijając łódź i od brzegów. Stojący ludzie na moście i na brzegach kiwali głową i powtarzali słowa „Co za warjaty, że się niczego nie boją“. Prąd wody porwał nas i unosił po falach jak w łupinkę Marzeniem było ominięcie tej skały, to też zaraz skręciliśmy na prawo z nurtu i pomimo znoszenia nas na środek, tak silnie ostatkami sił wiosłowaliśmy, że żaden żywioł nie potrafiłby nas zapchac na tę skałę. Jednak w miarę zbliżania się nurt wody stale nas znosił i uczułem lekki strach, że się jednak nieda przejechać.

Co gorsze, że wjechaliśmy w wir, w którym kręciło nami jak, w zaczarowanem kole.

Jednak przy jeszcze silniejszych uderzeniach wioseł zdołaliśmy wydostać się z tej matni i przejechac bez wypadku.

Dalsza droga nastręczała jeszcze naogół wiele trudności, gdyż trzeba było przejeżdżać tuż pod skalistym brzegiem i rozbić się w każdym momencie. Okropny widok ukazał się za skałami, — wioska leżąca tuż przy rzece — już nie pomnę jaka — okropnie była zniszczona, ślady na ścianach wyraźnie wskazują ,dokąd woda sięgała. Czuć zgniliznę jak po jakim pomorze. Słońce miało się już ku zachodowi gdy dojechaliśmy do Sromowiec Wyższych, jednak nie dało się lądować na brzegu, gdyż przynajmniej 30 cm, błota rzadkiego uniemożliwiało rozbicie namiotu.

Tak szukając miejsca na „lądowanie“ dobiliśmy do Czerwonego Klasztoru i tu na miejscu zburzonej kawiarni letniej, na wybrzeżu piaszczystem zatrzymaliśmy się wreszcie. Przed nami roztaczał się wspaniały widok na szczyty Trzech Koron, które po zachodzie słońca wyglądały wprost majestatycznie, strzelając swemi wierzchołkami dumnie pod strop niebieski. Po drugiej stronie Dunajca ukazała się naszym oczom sylwetka Czerwonego Klasztoru *c. d. n.*



Inż. Eugenjusz Zaczyński burmistr Zakopanego. Z okazji objęcia urzędowania przez nowego Gazdę młodzież zakopiańska składa Mu serdeczne życzenia owocnej pracy dla dobra Zakopanego.

KRONIKA.

5 marca 1935 r. w Pryw. szkole powsz. „Szarotka“ odbyła się zabawa kostjumowa urządzona przez Koło Młodzieży P. C. K. Dochód przeznaczono na cele P. C. K. W czasie zabawy zostały nagrodzone 3 najładniejsze kostjumy.

W dniu 19 marca szkoła nasza brała czynny udział w uroczystej akademji ku czci Pana Marszałka urządzonej przez wszystkie szkoły zakopiańskie.

Uczniowie Państwowego Gimn. Męskiego, a zwłaszcza Kółka Św. Stan. Kostki uczcili Imieniny wielce cenionego i zasłużonego Ks. Dr. Józefa Winkowskiego, wręczeniem Mu pewnej sumy pieniężnej na rzecz Pomocy Koleżeńskiej.

Dnia 18 III odbyło się zebranie sejmiku Państw. Gimnazjum pod przewodnictwem marszałka Krawczyka ucz. kl. VIII. Przemawiali Krawczyk, Oppenheim, Góralczyk, Konar i inni. W toku dyskusji omówiono szereg spraw Samorządowych i wewnętrznych. Dyskusji przysłuchiwali się uczniowie wszystkich klas.

W ubiegłym tygodniu przyjął Redaktor Marjan Dąbrowski delegację młodzieży szkolnej w strojach góralskich, która złożyła hołd wielkiemu sympatykowi i protektorowi letniej i zimowej stolicy sportów.

P. Redaktor poseł b. życzliwie odniósł się do delegacji. Rozmawiał serdecznie z młodzieżą oraz rozprawiał z prowadzącym delegację red. Piotrem Faronem o sprawach szkolnych, pismach młodzieży o prasie regjonalnej i wogóle o prasie porównując naszą prasę regjonalną z pismami zagranicznemi. Z tego miejsca poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia Mu w imieniu Redakcji i młodzieży szkolnej serdecznego podziękowania za pozytywne ustosunkowanie się do naszej akcji nad wychowaniem młodzieży w duchu ideologji państwowej niespożytych wartości twórczo regjonalnych.

Redakcja



Z imienin naszego miłośnika Tatr Kornela Makuszyńskiego w otoczeniu dziatwy szkolnej



Raj narciarzy w Tatrach.

Redaktor: **Piotr Faron.** Wydawca: **Władysław Habas.**

Warunki prenumeraty: Cena pojedynczego numeru 20 gr., półrocz. 1 zł., rocz. 2 zł. Prenumeratę nadsyłać pod adresem Redakcji
Adres Redakcji i Administracji: **Zakopane, ul. Nowotarska 4. — Hotel „Zdrój".**

Drukarnia „Tatrzańska" w Zakopanem, ul. Nowotarska 4. — Tel. 645.